

# KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

23-29 listopada 2004 r.

NR 11 (20)

1. Z kart przeszłości  
– ciekawostki z dawnej prasy konińskiej
2. Ze wspomnień  
– przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień
3. Z dziejów Konina  
– artykuły o treściach historycznych, archiwalia
4. Tworzyli wizerunek miasta  
– sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta
5. Naszym zdaniem  
– wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta
6. Inspiracje kulturalne  
– poezja, proza, rysunek konińskich twórców
7. Z życia TPK  
– zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań
8. Barwy codzienności  
– podpatrzone fotoobiekty w mieście
9. Odpowiedzi redakcji
10. Oko w oko  
– konkursy ze znajomości miasta dla Czytelników
11. Inne  
– tematy inne niż wymienione powyżej

## Drodzy, umęczeni listopadową szarugą, Czytelnicy

Z olbrzymią satysfakcją i nie mniejszym przejęciem zapraszam Was na poetycką ucztę po zakończonym właśnie XXIV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim o nagrodę „Milowego Słupa”. Mogę znów pochwalić naszą młodzież, bo to ona zdominowała ponownie konkurs, resztę oceny pozostawiam PT Czytelnikom. Radzę najpierw zapoznać się z recenzją Lecha Stefaniaka (poniżej), potem powędrować na stronę ostatnią, gdzie znajdziecie pełen zestaw poetyckich wrażeń, a jeszcze potem „powydłubywać” rozproszone wśród innych tekstów poetyckie smaczki. Szczególnie polecam piękny wiersz o Koninie autorstwa Janusza Józefa Dobreckiego. Wiersz został uhonorowany nagrodą Towarzystwa Przyjaciół Konina.

I to byłoby tyle o konkursie i poezji.

Wracając do prozy, polecam artykuł Leszka Hejmana opisujący życie mniejszości niemieckiej w Koninie w okresie międzywojnia. Ważne na tle naszej integracji z Europą.

Jako szczególną ciekawostkę prosimy potraktować informacje o wystawie obrazów żony Józefa Lewandowskiego, autora powieści o Koninie pt. „Cztery dni w Atlantydzie”.

Zaś Włodek Kowalczykiewicz wspomina swoje wczesne lata szkolne oraz wyjaśnia do czego może jeszcze służyć wskaźnik do mapy. Mirka Dimitrow roztaje się na razie z olówkiem na rzecz długopisu i raczy nas swoimi wspomnieniami.

Zycząc przyjemnej lektury, pozdrawiam jesienne

Stanisław Sroczyński

## Pokłosisie Miłowego Słupa

Czym jest poeta – pięknym układaniem słów? Zapewne, choć nie jest układaniem pięknych słów. Temat ten wyzerpująco omówił Zbigniew Herbert w wierszu „Ornamentatorzy”, więc nie będę go rozwijał. Musiałem jednak wspomnieć o tym, bowiem ciągle tak wielu piszących wiersze uważa, że są słowa poetyckie z natury. Wystarczy użyć ich w odpowiedniej ilości, by otrzymać poezję. Trochę tak, jak z przepisem na placek... Garsz przykładów na to znalazłaby się i w plonie tegorocznego konkursu, ale, powiedzmy szczerze, jego poziom mnie zaskoczył.

Nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Konina otrzymał Józef Janusz Dobrecki ze Słupska za dobry zestaw pod godłem „Starykoń” z pięknym, kunsztownie zbudowanym wierszem „Miasto moje...”, kryształycznym przykładem, że dopiero wartości intelektualne i środki poetyckie, czyli technika, rzemiosło, w natchnionym połączeniu mogą dać wzruszający efekt.

Interesujące wiersze nadesłał Edward Popławski z Poznania. Nieczęsto spotkać można tak dojrzałą, społecznie zaangażowaną poezję. Pisze to świadomie ignorując ewentualne grymasy strażników politycznej poprawności.

Zupełnie odmienne poezję prezen-

tuja dwie nagrodzone poetki, Anna Andrych z Poznania i Ela Galoch z Turku. Pierwsza prowadzi wiersz prosto, między emocjami a linią myśli, stąd łączy on intelektualną przejrzystość, dyscyplinę z ciepłem, kobiecą chęciąoby się rzec miękkością; wiersze Eli Galoch są rozlewnie, pełne odnóg i dygresji. Nie zawsze jesteśmy pewni, czy idziemy wciąż jeszcze tą samą drogą, czy nie pobłądziliśmy wraz z autorką, niepewność wynagradza nam bogactwo i piękno obrazów.

Niech mi wybaczą laureaci, że nie wszystkim mogę poświęcić choćby akapit, szczerze wolałbym każdemu pisać obszerny wstęp do tomiku, polecić pragnę wszakże uwadze czytelników wiersze Zbysława Kleczewskiego i Marka Kośmidra, zdobywcy I nagrody. U Kleczewskiego zachwyca lekkość, specyficzny klimat wierszy i poczucie humoru, chłopięca wprost beztroška w posługiwaniu się poetyckimi środkami, chwilami chyba jednak posuwająca się aż do granicy... Marek Kośmider, od lat pojawiający się wśród najlepszych na „Miłowym Słupie”, pisze obszernie cykle poetyckie. Tym razem zaprezentował psalmy poświęcone pamięci ważnych dla niego poetów, którym przypisuje własne, tak charakterystyczne, że nie do pomysle-

## Polegli na progu wolności

Nie musieli umrzeć. Zginęli od kul niemieckiego patrolu z konińskiego garnizonu wezwanego przez urzędników landratu zagrożonych jakoby atakiem rozgorączkowanego tłumu zebranego na Rynku. Żołnierze nie musieli strzelać, mogli najpierw sprawdzić prawdziwość słów urzędnika. Ofiarami byli głównie młodzi ludzie, ciekawi wydarzeń niezwykłych, niecierpliwie oczekujący niepodległości, chcący być naozaymi świadkami opuszczania miasta przez okupantów i przejmowania

władzy przez Polaków. Zginęli.

Tragiczną śmierć siedmiu przypadkowych mieszkańców przypomina tablica z ich nazwiskami umieszczona na ścianie domu Zemelki. Od kilkunastu lat w miejscu tragedii odbywają się uroczystości Dnia Niepodległości, odczytywany jest apel poległych w walkach o wolność Polski, składane są kwiaty. Tablica jest milczącym, ale jakże wymownym symbolem patriotyzmu, nie przechodzący obok niej obojętnie.

L.H.

Janusz Józef Dobrecki  
Miasto moje...

Miasto moje -  
Daleko od Ciebie  
Wspominam i tęsknię...  
Rzeko kapryśna  
Wiosennym roztopem  
Most porywająca zbójcecko,  
Chłodu użyczająca latem.  
Twój zapach wśród łóz  
Do dzisiaj czuję.

Faro stara  
Matko wszystkich  
Miejskich budowli  
Byłaś mi domem drugim.  
Twój chłód roratni i różańcowe wieczory  
Do dziś pamiętam.  
Szkoło moja -  
Skarbnico mądrości  
Skrzyta wśród topoli,  
Świadku pierwszych liter  
I znaków zapytania  
Do dziś w snach powracasz

Parku szumiący -  
Wśród twoich drzew  
Szarych oczu  
I kruczych warkoczy  
Z biciem serca  
I dziś wypatruję.  
Miasto moje -  
Daleko od Ciebie  
wspominam i tęsknię...

(wiersz uhonorowany nagrodą Towarzystwa Przyjaciół Konina)

nia, kategorie istnienia. Już zestawienie tytułów robi wrażenie a same poematy to wylew poetyckiej lawy, piękno może nie okrzeseane i nie dopraco-

wane, ale jak przyrodnicze zjawisko poruszające. Nawigując do tegorocznego laureata zyczyć wszystkim poetom, aby ocalili się w siebiepisanu.

Lech Stefaniak

Z dziejów Konina

## Mniejszość niemiecka w Koninie wyznaniowa

Ludność pochodzenia niemieckiego zaczęła napływać do Konina i podkoninnych miejscowości od połowy XVIII wieku. Do miasta przybywali rzemieślnicy, kupcy i ludzie wolnych zawodów (lekarze, nauczyciele, duchowni). Z biegiem czasu ludność ta, początkowo używająca tylko języka niemieckiego, polonizowała się, zachowując jako wyznanie religijne ewangelicką, zarazem nabywając obywatelstwo polskie.

Konińscy luteranie w połowie XIX w. liczyli 660 osób, w 1919 roku stanowili 7,3 procent ogółu mieszkańców miasta, tj. ok. 600 osób. Posiadali świątynię postawioną i konsekrowaną w 1856 roku, na miejscu pierwotnego drewnianego kościoła św. Ducha odkupionego od katolików w roku 1821. Pięć lat później (1826) założono parafię, której pierwszym administratorem, niestety, tylko przez cztery lata, (1826-1830) był ks. August Kegler. Przez kolejnych siedem lat parafią zarządzał ks. Jan Scholtz z kościoła kalwińskiego w Żychlinie. Mianowany na proboszcza parafii konińskiej ks. Justyn Otto Herman Hinz obowiązki pełnił przez 45 lat (1837-1882) i w tym czasie pobudowano plebanie (1840), postawiono nową murowaną świątynię i założono cmentarz. Kolejny proboszcz ks. Karol Henkel założył w 1905 r. przytułek, a w 1906 dom parafialny zwany też Domem Zborowym przy ulicy Wodnej. Do dnia dzisiejszego parafia ewangelicka korzysta ze świątyni, plebanii i cmentarza.

Do parafii konińskiej w latach międzywojennych należały: kościół w



Koninie, dwa domy modlitwy w Węglewskich Holendrach i Nowym Czarokowie oraz siedem kantoratów (sala do modlitwy) m.in. we wsiach: Patnowskie Holendry, Świecica, Dąbrowa, Borowo, Bielawy, Brzezińskie Holendry. Łączna liczba wiernych w 1937 roku wynosiła 3500. Procentowy stan ludności niemieckiej w Koninie, posiadającej obywatelstwo polskie, zmniejszył się o prawie połowę w stosunku do 1919 roku i w 1938 roku wynosił 3,25 procent, tj. ok. 350 osób.

W latach 1915-1927 parafią administrował ks. Adolf Löffler, niemiecki nacjonalista, nie dopuszczający do odprawiania nabożeństw i uroczystości (pogrzeby, śluby, chrzciny) w języku polskim. Ten fakt doprowadził do konfliktu z grupą ewangelików i władze nadrzędne odwołały księdza z Konina. Jego następcą od 1928 roku ks. Robert Badke odrodził dobre stosunki między ludźmi w społeczności konińskich luteranów oraz dokonał poprawy współżycia ewangelików i katolików. Z jego udziałem odbywały się nabożeństwa z okazji polskich świąt narodowych.

Az do II wojny światowej ewangelicy mieli własny chór, zespół teatralny, bibliotekę, a powstały z inicjatywy pastora Komitet Pań (1928) urządzał wycieczki „gwiazdki” dla dzieci, zabawy, loterie i zbiórki pieniędzy na cele charytatywne, w tym na utrzymanie przytułku dla starców. Luteranie byli też znaczącą grupą, aktywną w życiu gospodarczym miasta. Wśród nich byli właściciele czterech zakładów przemysłowych, kilkunastu warsztatów rzemieślniczych, apteki, stolarni, restauracji. Angażowali się też w życie społeczne, należeli do zarządów Ochotniczej Straży Pożarnej, Towarzystwa Wioślarskiego, Stowarzyszenia Przyjaciół Szkoły Średniej, byli wybierani do władz i na radnych do Rady Miasta.

Dzieci z rodzin niemieckich, do końca I wojny światowej, uczyły się we własnej szkole powszechnej, po

1919 r. uczęszczały do polskiej szkoły podstawowej i gimnazjum. Tylko lekcje religii i, też w języku polskim, prowadził z nimi pastor. W polskim języku śpiewał chór i występował zespół teatralny, po polsku odbywały zebrania Towarzystwo Pań i Towarzystwo Młodzieży Ewangelickiej.

Nieliczni dorośli należeli do partii o nazwie Stronnictwo Ludowe, której konińskie koło założono w 1921 roku. Prezesem partii był ks. Adolf Löffler, a obowiązki sekretarza pełnił Adolf Poenih. Partia miała charakter organizacji nacjonalistycznej, a jej aktyw był wrogo nastawiony do państwa polskiego. Po zmianie nazwy na Volksverband i zmianie prezesa na Teodora Czajzhera, potem od 1929 Juliana Willa nastąpiło manifestacyjne głoszenie lojalności wobec władz polskich. W 1934 roku powstało w rejonie konińskim koło JDP, partii faszystowskiej, której szeregami do 1939 stale rosły.

Podczas ostatniej wojny ewangelicy-Niemcy korzystali bez przeszkód z posług duszpasterskich w języku niemieckim. Propolskie postawy zachowali m.in. Adolf Laube, Eryk Rosin i inni, którzy uszli z miasta oraz bohatera Stefania Esse.

Po wojnie konińscy ewangelicy rozproszyli się po kraju, część opuściła Polskę.

Aktualnie w zasięgu działania parafii znajdują się wyznawcy luteranizmu, głównie Polacy w ilości 250-300 osób. Parafia, którą od 1976 roku administruje ks. Andrzej Mendrok, obejmuje dawne skupiska luteran z okolic: Koła, Sompolna, Turku, Grodzca, Maślaków, Babiaka, Zagorowa i Izbiicy Kujawskiej. Posługi religijne odbywają się w języku polskim, nabożeństwa w zachowanych kościołach w Koninie, Kole i Turku.

**Opr. Lech Hejman na podstawie „Dzieje parafii ewangelicko-angabsburgskiej w Koninie” ks. Andrzeja Mendroka**

## Dar Józefa Lewandowskiego

W Muzeum Okręgowym w Góslawicach, w głównej sali wystaw czasowych, prezentowana jest ekspozycja prac plastycznych artystki ze Szwecji, Polki z pochodzenia, Teresy Lewandowskiej. Obrazy w liczbie 131 przekazał na stałe do konińskiego muzeum mąż artystki – Józef Lewandowski w przekonaniu, że w ten sposób upamiętni osobiste związki z Koninem, miastem swojego urodzenia w 1923 roku i wczesnej młodości do października 1939 roku.

Tematyka obrazów dobrze wpisuje się w obchody 65. rocznicy wybuchu wojny i 60. rocznicy powstania warszawskiego. W pierwszej grupie prac w cyklu „Abel mój brat” zobaczyć możemy w dramatyczny sposób ujęte (duże, wyrażające przerażenie, oczy, zdeformowane twarze i ciała) sylwetki podpisane znacząco: Pieta, Niobe, Człowieczeństwo, Panie, zmiłuj się. W kolejnej grupie obrazów autorka zawarła osobiste, plastyczne spojrzenie na codzienność okupacyjną, poczynać od wrześniejących nalotów lotnictwa niemieckiego, po trudy życia bieżącego, aż do walk w getcie i powstaniu warszawskim, po pełną zagładę polskiej stolicy. Kilka prac powstało z inspiracji poezją Kamila Baczyń-

skiego, wiele z jej wrażliwości na tragiczny los Żydów, którego była naocznym świadkiem i który utrwalił w jej psychice jako niezagojona, jątrząca się rana. Wyraża to ciemny na ogół ton rysunków, parę jakby nieśmiały linii i dużo rozmytych celowo czarnych plam. Środki plastyczne są niby ubogie (plamy uzupełniane piórkiem i pędzlem), ale dobrze oddają ulotne dramatyczne wrażenia z czasów okupacji niemieckiej. W podobnym stylu i formie przedstawiają się liczne obrazy poświęcone tragedii oficerów w lesie katyńskim. Szczególnie mocno przemawiają do naszej wyobraźni obrazy zatytułowane: Głód, Co nas czeka, Las katyński dzień wcześniej. Jeden z krytyków (Frenkiel) w 1994 roku pisał „rysunki Lewandowskiej są milczącym lecz jakże wymownym komentarzem poetyckim, który jest ważniejszy od dokumentów, ponieważ jest sam w sobie aktem uskrzydzonej przez rozpacz i żal wyobraźni człowieka, który nie może zapomnieć”.

Dodajmy, że przewodnikiem po wystawie jest katalog zawierający tekst Józefa Lewandowskiego poświęcony zmarłej w 1983 roku w Sztokholmie, artystce.

**Lech Hejman**

**Danuta Olczak, Konin**

**Książka**

*Kto czyta*

*- żyje wielokrotnie. J.Czechowicz*

Jesteś jak sprawdzony przyjaciel  
bliższa gwiazda  
z dalekiej przestrzeni

tyle w tobie  
mojej wędrówki  
i tyle nadziei...

Nie oczekujesz  
zbyt wiele  
może tylko słuchania  
i odrobiny piłności

by z oceanu wiedzy  
wyłowić  
perłę mądrości...

*Wiersz uhonorowany nagrodą  
Kola Przyjaciół Biblioteki*

**Mirosława Dimitrow, Konin**

**nieproszony gość**

Niepostrzeżenie do mego domu weszła starość

panoszy się, marudzi i zrzedzi

rozparta w fotelu

bezmądrze gapi się w telewizor

lecz nic to - zbyt wcześnie

założę płaszcz, nakarmię dzikie kaczki w stawie

zbiore garść liści, trochę słońca, jakiś kamyczek w dłoni

pójdę przed siebie, może wrócę

jeszcze czas, zbyt wcześnie

Ze wspomnień

# „Pan Rybarski”

Od swojej mamy dowiedziałem się, że moim dyrektorem będzie pan Rybarski, a wychowawczynią pani Tomaszewska. Mama wspominała dyrektora, jako bardzo przystojnego młodzieńca, uczącego ją pod koniec lat dwudziestych muzyki. Gdy po raz pierwszy przekroczyłem progi szkoły, ujrzałem przed sobą wysokiego, barczystego mężczyznę z lysą głową, krzaczastymi brwiami i okularami na nosie. Postać, którą zobaczyłem, nie przypominała osoby opisywanej przez moją rodzicielkę. W wieku siedmiu lat uważałem, że czas stoi w miejscu, a ludzie nie zmieniają swojego wyglądu.

Dyrektor wśród nauczycieli wzbudził szacunek, natomiast u uczniów do wspomnianego szacunku dołączał strach. Pójście do gabinetu, w którym siedział za pięknym stylowym biurkiem, było dla wszystkich wielkim przeżyciem. Wchodząc tam mogli dyżurni klasy oraz uczniowie wysłani przez nauczycieli po pomoce szkolne.

Wstęp mieli również klienci Szkolnej Kasy Oszczędnościowej. Kasę obsługiwała pani Szamałek – sekretarka dyrektora. Pełniła funkcję nie tylko sekretarki, zastępowała również dyrektora podczas jego nieobecności. W wypadku popełnienia wykroczenia przez ucznia, zawsze stawała w jego obronie.

Te miłe wejścia do gabinetu – zdarzały się jednak też przykre. O jednym chciałem opowiedzieć. Któregoś zimowego dnia wraz z dwoma kolegami postanowiliśmy poślizgać się po zamrzniętej rzece. Odległość między szkołą a walek chroniącym miasto przed zalaniem wynosi około stu metrów. Jak można zauważyć – daleko od szkoły nie odeszliśmy. Natomiast wejście na zamrzniętą koryto rzeki mogło skończyć się dla nas tragicznie. W czwartej klasie uważaliśmy się za dorosłych oraz „bystrzejszych” od naszych opiekunów. Ślizgając się po rzece zauważyliśmy stojącą na walek nauczycielkę, panią Mazurkową. Z jej ust

usłyszeliśmy tylko dwa słowa: – Do dyrektora!! Ze spuszczonej głowami – za to pocieszani przez resztę uczniów – maszerowaliśmy do „jaskini lwa”. Za nami w niewielkiej odległości kroczyła „pani od przyrody”.

Pan Rybarski wysłuchał relacji nauczycielki. Poleciał nam opuścić gabinet, a następnie wchodzić lecz pojedynczo. Pierwszy wszedł Krzysztof. Pobyt kolegi u dyrektora nie trwał długo. Ku naszemu przerażeniu wybiegł z płaczem, trzymając się za wstydliwą część ciała. Podobnie sytuacja powtórzyła się z Andrzejem. Kolejnym „odwiedzającym” miałem być ja. Ze względu, że do pokoju wszedł nauczyciel, pan Sroczyński, kara odwlekała się w czasie. Koledzy ze łzami w oczach objaśniali: dyrektor każe wybrać jeden ze wskaźników służących do pokazywania na mapie (posiadał ich cały arsenał), położyć się na taborecie, wypiąć tylną część ciała i w to czule miejsce każe z moich kolegów otrzymać uderzenie. Koledzy wchodzili nieśwido-

mi – ja już wiedziałem, co mnie czeka, dlatego strach był podwójny. Wszedłem do gabinetu. Dyrektor zapytał: – Czy wiem, za co będę ukarany? Odpowiedziałem twierdząco. Wówczas pozwolił wybrać narzędzie kary. W swojej naiwności uważałem, że przechrznię karzącego wybierając najcięższy ze wskaźników. Myślałem, że uderzenie cięższym wskaźnikiem będzie mniej bolało. Po chwili „odczułem”, jaki popełniłem błąd. Bez pozwolenia wybiegłem z gabinetu trzymając się za obolałą część ciała. We wstydliwą część ciała odczuwałem piekącą ból. Na korytarzu wykonywałem przedziwne ruchy mające przynieść ulgę pokrzywdzonemu miejscu.

Po chwili otworzyły się drzwi miejsca „kaźni”, zza których wyjrzała pani sekretarka. W jej oczach ujrzałem smutek, ale było też to „coś”, co widywałem w oczach swojej mamy. Pokiwała głową i poleciła udać się na zajęcia. Uprowadzona o naszych wyczynach nauczycielka kazała nam do końca lekcji stać grzebień w kacie. O tym, jak trudno było wykonać polecenie bez dotykania się i sprawdzania obolalej części ciała, pozostaje sobie tylko wyobrazić. Każdy gest z naszej strony wywoływał salwy śmiechu całej klasy oraz nauczycielki.

Na następną lekcję przyszedł dy-

rektor. Obawialiśmy się dalszych konsekwencji swojego czynu. Pan Rybarski wywołał nas na środek klasy, opowiedział wszystkim, za co zostaliśmy ukarani, a następnie zapytał: – Jak się czujecie? Wypowiedział wówczas słowa, które zapadły w mojej pamięci na całe życie: – „Zużiliście ból po uderzeniu, zapamiętajcie sobie, że jest to jednak cząstka bólu, jaki odczuwaliby wasi rodzice, gdyby łód na rzece pod wami się załamała”. Słowa dyrektora spowodowały, że już nigdy więcej na zamrzniętą rzekę nie wszedłem.

Gdy następnego dnia przyszedł do szkoły, całe boisko szkolne było pokryte błyszczącą warstwą lodu. Dowiedzieliśmy się później, że to nasz „kochany Dyro” poprosił komendanta straży pożarnej pana Jaromina, by strażacy zrobili nam bezpieczne lodowisko. Komendant na prośbę przystał. Do dziś pamiętam stojącego na schodach dyrektora, przyglądającego się bawiącej młodzieży.

Jak można było nie kochać pana Rybarskiego? Musiało minąć wiele lat, bym zrozumiał, dlaczego ten „jak nam się wówczas wydawało „surowy” nauczyciel zawsze podczas rozpoczęcia i na zakończenie roku szkolnego miał łzy w oczach.

Włodzimierz Kowalczykiewicz

# Konin mnie zauroczył

Urodziłam się w Poznaniu. W latach sześćdziesiątych przejeżdżałam przez Konin z wycieczką „ślakiem piastowskim”. Z okien autokaru przewodnik pokazywał nam ogromne koparki ryjące ziemię. Widok zrobił na mnie dość przygnębiające wrażenie. Ogromna dziura jak rana w ziemi, szara i smutna. O wiele sympatyczniej brzmiało opowiadanie o budującym się nowoczesnym mieście, o mieszkaniach z łazienkami i ciepłą wodą w kranach, doprowadzaną rurkami aż do drzwi. Mieszkanie moich rodziców było niewielkie, zimną trzeba było palić w piecu. O łazience czytałam w książkach.

W lasach niedaleko Konina, nieco później, był jeszcze obóz harcerski. Razem z koleżanką ze średniej szkoły redagowałyśmy kronikę obozową. Mieszkałyśmy w namiotach. Miejsce, gdzie król chodził piechotą, stanowiąc dół w lesie i drążek. Czy są jeszcze takie obozy? Zostało wspomnienie wspaniałych wakacji, pachnącego lasu, igieł sosny i szyszek klujących boscie nogi.

Po latach ze smutkiem oglądałam oszpecony paskudnymi budynkami las, jakieś ploty, zamiast zapachu żywicy smród spalin samochodowych.

Po raz pierwszy byłam w Koninie w 1967 roku, na ślubie przyjaciela męża. Nocny spacer po konińskiej Starówce, ostre żółte światło latarni, a potem budynek dworca kolejowego z architekturą, jakiej dotąd nie znałam. Przystadzisty i krzepki, z piękną prowadzącą doń aleją obsadzoną z dwóch stron drzewami. Miasteczka na zachód od Poznania były inne. Uporządkowane budynki, bardziej zwarte, trochę jak buzia w ciup grzecznej dziewczynki. W Koninie sprawiało wszystko wrażenie przypadkowości, wręcz artystycznego nieładu. Wówczas nie przy-

szło mi do głowy, że będę tutaj mieszkać.

W Koninie zamieszkaliśmy w 1974 roku. Mężowi zaoferowano pracę i atrakcyjne czteropokojowe mieszkanie. Z małego balkonu na siódmym piętrze wieżowca obserwowałam miasto. Daleko za horyzontem był Poznań. Z lewej strony kominy elektrowni, bliżej piaszczyste wydmy. Niewielki podmuch wiatru powodował wręcz burzę piaskową. Kruchy balkonik zawieszony wysoko i krzącające często z krzykiem między wieżowcami stada mew, dawały poczucie oderwania od ziemi i bawiania w obłokach. Z czasem, obok, powstało kolejne duże osiedle, przeszerzeń między domami wypełniła zieleni. Powiększało się grono naszych znajomych. Nie pamiętam kiedy przestałam myśleć o powrocie do Poznania.

Zasiedzieliśmy się w Koninie na dobre. Wybudowaliśmy dom w otoczeniu zieleni, ogromnych wierzb i kasztanów. Mały prywatny raj na własny użytek. Mam swoje wspaniałe chwile z kubkiem kawy na tarasie.

Obserwuję ptaki. Dzikie koty wydeptały ścieżkę w ogrodzie, wieczorem przychodzą na porcję pieszczot. Karmię je, bo mam wrażenie, że w ten sposób chronię mojego ukochanego ptaszka kopcuszkę, który po raz kolejny, gdzieś w gąsienicach jabłoni, uwił swoje gniazdo.

Konińskie obrazki na przestrzeni lat wpisujące się w moje życie. Kosciół w Morzysławiu przez te wszystkie lata z zapyziałej budowli, przesianej zapachem stęchlizny i naftaliny, przeobraził się w pełną światła, piękną świątynię.

Od jakiegoś czasu włóczę się z aparatem fotograficznym po starym Koninie. Ze szczególnym upodobaniem

zaglądam na podwórka. Znajduję tam coś z magii czasu zakłętę w malowniczość. Zimą zamieniam wrażenia na kolorowe obrazki. Piętrzące się drewniane balkoniki, niebieskie na tle różowej ściany, schodki tam i z powrotem i przeróżne przybudówki. Rząd drewnianych drzwi wypaczonych przez czas, dalej dziwna baszta i nieco koślawe galerijki. W szarym murze wnęka pomalowana na ostry żółty kolor, obok turkusowa ławka. W wielu domach okna otwierające się na zewnątrz. Na wydeptanej ziemi, czasem, gdzie przy murze rosną nieśmiało wątle kwiaty. Nad Wartą schowana w gąszczu willa ze śladami dawnej świetności, jej dach wieńczy rzeźbione figurki. Z drugiej strony rzeki przyćpanie przy wałach domki z daszkami opadającymi w różne strony. Kostropate murki i rozpięte kolorowe pranie. Jeszcze ulubiona uliczka z łaciatą nawierzchnią jezdni wznosząca się w górę od ulicy Wodnej. Nazwałam ją uliczką „Nie w Balceronie”. Dalekim średnowieczem tchnie nazwa uliczki Gwoździarska.

Stare miasto, jak stary człowiek, ma ukształtowany charakter i kochaną, pomarszczoną twarz, jak jesienne jabłuszko.

Widok z mostu nad Wartą i kolejne podwórko jak budowla poukładana ze zużytych, drewnianych kłoczków. Wystarczy odwrócić głowę i widać „nowy” Konin, zapewne wygodniejszy i lepszy na co dzień. Czy to jest już moje miejsce na ziemi? Nie wiem. Los lubi sprawić niespodzianki, lecz większą część swego życia spędziłam w Koninie.

Wspomnienia napisane zostały na konkurs ogłoszony przez Towarzystwo Przyjaciół Konina w 1998 roku. Od tego czasu zmienił się obraz Starówki.

Mirosława Dimitrow

Monika Drożak, Konin

## To samo życie

Te same zdjęcia,  
gdy patrzę na ścianę.  
Te same myśli  
gdy mijam  
tamtych ludzi  
co porzucili mnie.  
Te same widoki,  
gdy budzę się rano.  
To samo życie,  
gdy na nowo rodzę się.

Piotr Biegasiewicz, Konin

## Nadzieja

Jeszcze można mieć nadzieję,  
jest jeszcze czas

jest jeszcze widnokrąg,  
przed którym otworzę oczy

jest jeszcze tyle słów,  
które wypowiem

jest jeszcze chwila,  
o której nie zapomnę

jest jeszcze rozmowa,  
na osobności

jest jeszcze ostatnia książka  
jest jeszcze druga strona lustra

jest jeszcze Bóg,  
w którego próbuję uwierzyć



## NAGRODA I

**MAREK KOŚMIDER**, Wągrowiec

Psalm do mózgu który wie więcej o nas niż my o nim  
Orzechu Niedopoznanych Wszechświatów  
- Módl się p r z e d nami  
Święty Duchu Rozumnego Tworzenia  
- Przybądź na platformie natchnień  
Ziemio Człowieka w Oceanach Istnień  
- Nie uciekaj od nas o kulach  
Natury Nadwiecznej I s t o t y  
- Twórz ponad prochy z prochów  
Gniazdo Człowieka w Pesticie Ziemi  
- Pozwól nam zaistnieć w wieczności  
Owocu Wzlotu Ponad Ziarno Ziemi  
- Żyj w sojuszu z samym sobą  
Żywiole Ognia w Powietrzu i w Wodzie  
- Daj roślinie rozum byś miał konkurenta  
Koro Zwójów Wiedzy i Zmysłów  
- Nie zatrzymuj drogi do myślących istot  
Wybuchający Sobą Strzępie Człowieczy  
- Ocal choć jednego trzeźwego poetę  
Komoro Gazowa Co Nie Szumisz Bogom  
- Daj oddychać nie narodzonym w aborcji  
Kościele Niedowierzących Stworzeń  
- Ratuj byty przed świętą ligą eutanazji  
Arko Nienarodzonych Ostatnia Desko Umarłych  
- Daj nadzieję na zdrowszy byt w Kosmosie  
Mózgu Wiar Które Zabijają w Imię Boga  
- Podaruj im klatkę samoobrony ograniczeń  
Ojczyzno Potencjo Szarych Komórek  
- Zbaw nas owieczki wyklęte przez bogów  
Boże Przyszły Człowieku Nonkomputerze Istnienia  
- Daj nam partię światłości serca i rozumu

## WYRÓŻNIENIA

**Ela Galoch**, Turek

### Wieczność

Podziwiam kobiety idące w gasnący horyzont - przez szwalnię z zylakami - od wielogodzinnego stania przy maszynach kiedy jeszcze potrafią modlić się - za mężów prowadzących ciężarówkę po trzecim piwie i córki w podartych rajstopach choć chciałyby jedynie kolekcjonować osiemnastowieczne zegary trudno jest oprzeć się presji sekund - nawet dziś - w chwili „michała wiśniewskiego” i krajobrazów z małej litery czy nasze poetyckie tomiki - szyte w grzbietach - na dobrym pośliskim papierze - dadzą otworzyć się pojutrze jak Tuwim w epoce - trwania „drogich” przedmiotów określonych dekadą gwarancji

Na razie - lepiej nie grzebać w przeszłości też same pęknięcia i wilcze wersety zatrzaskane w szkolnych apokryfach kiedy „czas na miłość” - jest orbitą na wagę czarnego rynku podobno chwile czułości - robią z nas zakładników rzeczy utraconych i dzieci rodzących się z przypadku kiedy wśród happeningów proszku do prania albo wron na szczydach - uczucia są dobre tylko - w tygodnikach dla gospodyń z małych miasteczek a przecież gdy jesteś blisko - inaczej niż w telewizji wciąż lubię ciemne niebo i dzień po pełni księżyca - w nas - bardziej dostrzegam zaróżowione woale świtu kiedy w nadprzyrodzony sposób zsuwają się na mocne ramiona kolegiaty

**Maciej Porzycki**, Poznań

### w oryginalne

Prawdziwy cudzoziemiec  
używa martwego języka

jego kraj to tylko  
święte słowa

nie spotkał tłumacza  
i tłumaczy się  
przed sobą

## NAGRODA II

**ANNA ANDRYCH**, Poznań

### Cenna anonimowość

Wnuk doktora Mengele  
Nie wie nic o Auschwitz  
Żydzi są mu obojętni  
Zresztą jeden z nich prowadzi pub  
W którym on codziennie po pracy  
Wypija rytualne piwo  
Nie przekszadza mu dym  
Gryzący w oczy  
Chociaż sam nie pali

Nie rozumie dlaczego jego ojciec  
Nigdy nie mówił o dziadku  
Kiedyś rozebrał w domu  
Romantyczny kominek  
I wszystkie piec na węgiel  
Potem zamknął się  
W dziupli wiezowca  
Wyrzucił wszystkie zdjęcia rodzinne  
Na starość bał się panicznie każdego  
Rachunku za gaz

## Nagroda III

**Zbysław Kleczewski**, Konin

### Exodus

jako pielgrzym  
wyruszają w podróż  
w poszukiwaniu drogi  
ku sprawiedliwości  
zabieram ze sobą  
statuetkę Temidy

zakłęcie  
oby nasze życie  
nie było igraszka  
ślepego losu  
nie zdaje się na nic

Temida z czarną przepaską  
na oczach  
ważąca dobro i zło  
na szczęście  
jeszcze utrzymuje równowagę  
zerka niekiedy ukradkiem  
gdy tego  
nie widzą sędziowie  
bowiem wie  
o tym dobrze  
że my wszyscy razem  
zostaniemy kiedyś  
zaprowadzeni  
do Jej wymiaru  
sprawiedliwości  
To właśnie  
jest nasz exodus

**Irena Szalek**, Konin

### Z dni kataklizmu

Mówiła cicho spokojnie.  
Wśród gruzów, zniszczeń  
jak posąg nieruchoma  
i tylko oczy miały głębię,  
tajemnic, których dotknęła.  
Dzisiaj już inny horyzont kreśliła  
spojrzeniem z bólu, cierpienia,  
wartości wyższe myślą zgarniała,  
w kruchości życia - niezmiennie.  
z pod ruin, błota, bez nazwisk grzebani  
dziesiątki, setki cieni odchodzących,  
tragedią żywych uczą pokory  
w ziemskiej niepewności.

**Dariusz Walory**, Przyłubie, gm. Ślesin

\*\*\*

spoglądam w okno  
patrzę jak rodzi się życie  
powoli  
bez pośpiechu karmione promykami słońca  
i kroplami Bożego potu

rosną trawy  
kwiaty odkrywają swą urodę  
kwitną drzewa  
gdzieś tam rodzi się miłość  
gdzieś tam, regeneruje się ludzkość  
gdzieś pośród tego jestem

uśpiony  
otulony magiczną aurą  
zapominam wsłuchując się w szept życia  
staram się być jego częścią  
by nową myślą spełniać swoją misję

# MIŁOWY SŁUP XXIV edycja

## Z komunikatu jury

Komisja konkursowa przyznała nagrody **Markowi Kośmidrowi z Wągrowca, Annie Andrych z Poznania, Zbysławowi Kleczewskiemu z Konina. Wyróżnienia otrzymali: Ela Galoch ze Słupcy i Edward Poławski z Poznania. Za wiersze o Koninie nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Konina dostał Józef Janusz Dobrecki ze Słupska. Nagrodę Kola Przyjaciół Biblioteki wręczono Danucie Olczak z Konina. Na konkurs 76 autorów nadeszło 228 wierszy.**

**Kuba Wicher**, Konin

### imperium spalin

umęczone miasto Konin  
w sto koni nie dogoni nas  
wiatr ucieknie jeszcze raz  
Leszek Biały bandzie zbirów  
co się w puszczy zasadziła tam  
sfory tirów przez ulice popękane  
kolejny wymęczane kluczy  
przez nasz świat płatny trakt  
a potężnego imperium autostrad  
ręce zacierają lordowie co mówią  
dla naszego dobra ta zguba  
zniszczony asfalt w upale  
ton na sekundę bieży kilkaset  
przemilczane alternatywy  
człowiek na pasach jeszcze żywy  
unijnych standardów ofiary przystosowań  
od decybeli pękają nasze głowy  
ustawiczne kolizje tirów powiew  
za rowerzystów plecami  
powykręcane ramy  
feter tranzytowych spalin  
tylko nam brak już miejsca